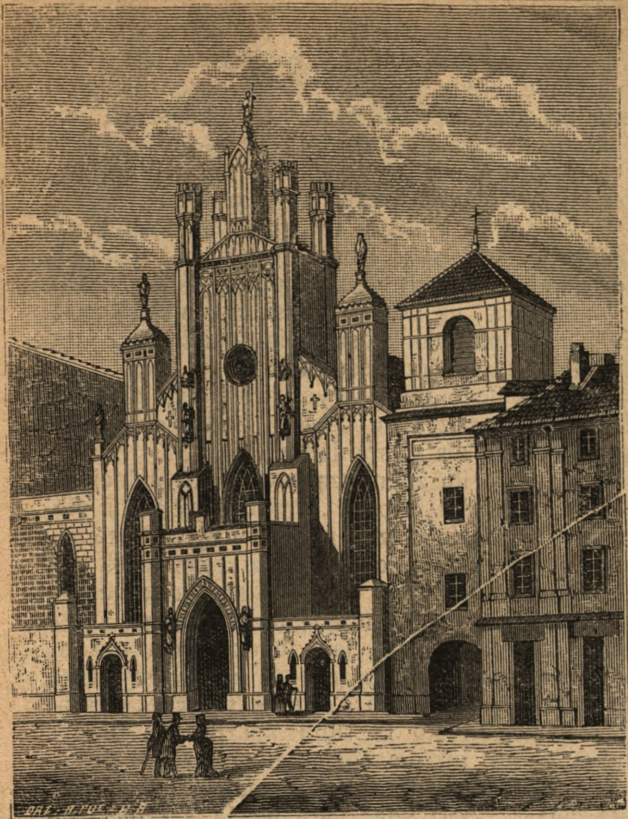
Rok 1906 Na niedzielę, dnia 17. czerwca. Nr. 25.


Kościół św. Jana w Warszawie.

OJCZYZNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI DLA WSZYSTKICH.

PRZEDPŁATA WYNOSI
wraz z książeczką co miesiąc:

w Galicyi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 koron, kwartalnie 1 korona.
W Państwie Niemieckiem: rocznie 5 kor., kwartalnie 1 kor. 25 hal.
W innych krajach: rocznie 6 kor.

Zeszyt pojedynczy kosztuje 10 halerzy.

Kto nie otrzyma gazety w niedzielę niech **reklamuje**. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pieniądze, zmiany adresu i reklamacye nadsyłać należy tylko pod adresem: **Zarząd „Ojczyzny“, Lwów.**

Redakcya i Zarząd „Ojczyzny“,
Lwów, Piekarska 12. — Kraków, Długa l. 5.

Sprawa rolna w Rosyi.

W obradach rosyjskiej Dumy w Petersburgu na pierwsze miejsce wysunęła się sprawa rolna, czyli sprawa o nowe obdzielenie ziemią włościan z dóbr rządowych i dworskich.

Jak już w poprzednim zeszycie zaznaczyliśmy są dwa główne projekty załatwienia tej sprawy. Projekt konstytucyjnych demokratów czyli tzw. kadetów różni się zasadniczo od projektu tak zw. grupy pracy czyli socyalistów. Kadeci chcą zatrzymać prywatne posiadanie ziemi, chcą tylko z ziem rządowych, carskich, duchownych i częściowo z dworskich utworzyć fundusz rolny z któregoby udzielano ziemi tym którzy ziemi nie mają, lub mają jej za mało i to nie na własność ale tylko, do uprawy za opłatą pewnego rocznego czynszu. Zziem dworskichchcą wykupić na ten fundusz tylko te, na których panowie sami nie gospodarzą lecz je wydzierżawiają chłopom. Ma też być oznaczona najwyższa ilość ziemi dworskiej, którą właściciel, sam gospodarzący może zachować na własność, co zaś ma ponadto, ma być wykupione do owego funduszu rolnego. Podług więc tego projektu dwory pozostałyby nadal w Rosyi, ale tylko średnich rozmiarów i to tylko takie, gdzie sam właściciel gospodarzy własnymi narzędziami i inwentarzem. Obszar tej ziemi dworskiej, która ma zostać przy właścicielach, ma być określony dla każdej okolicy osobno; dotąd projekt wcale nie określa, ile najwyżej ziemi zostawić każdemu dworowi, mają to określić komitety powiatowe, które mają również zajmować się rodzielaniem ziemi z funduszu rolnego. Prawo do otrzymania ziemi do uprawy z owego funduszu mają mieć tylko rolnicy włościanie i to najpierw tacy, co nie mają; potem dopiero ci, co mają za mało, aby z tego wyżyć z rodziną.

Drugi projekt pochodzi od grupy tak zw. partyi pracy tj. posłów włościan, między którymi rej wodzą socyaliści. Podług tego projektu wszelka własność prywatna ziemi tak dworskiej jak chłopskiej, ma być zniesiona i cała ziemia ma tworzyć ów fundusz rolny, z którego komitety będą wydzielały każdemu tyle ziemi, ile jej sam z rodziną może uprawić, ale nie na własność, lecz tylko do uprawy. Żaden więc gospodarz nie mógłby ziemi ani kupować ani sprzedawać, ani zostawiać dzieciom w spadku.

Ci, którzy teraz mają prywatną własność ziemską, mogliby ją nadal w swem posiadaniu zatrzymać, o ile ta ziemia nie przewyższa pewnej określonej ilości, ale nie mogliby jej sprzedawać ani oddawać w spadku, lecz po ich śmierci przechodziłaby do owego ogólnego funduszu rolne-

go. Podług więc owego projektu socyulistycznego gospodarz nie byłby panem ziemi, którą uprawia, lecz niejako tylko dzierżawcą.

Takie są projekty, nad któremi rozprawiają posłowie rosyjscy w Dumie.

Dla nas poprostu jest rzeczą niezrozumiałą, jak ludzie mogą nad takimi projektami radzić.

My mamy poczucie, że ziemia nie jest jak powietrze, która należy do każdego, lecz musi należeć do kogoś, który nią może rozrządzać jak swoją własnością. U nas jest dążenie, aby każdy był właścicielem tego kawałka ziemi, którą uprawia, jeżeli zaś ma ziemi za mało, aby sobie mógł dokupić. My, jak wszystkie ludy cywilizowane w Europie, mamy silne poczucie własności i jeżeli np. u nas gospodarze kupią dwór na spółkę, to się zaraz dzielą, aby każdy wiedział, który kawałek jest jego.

Inaczej jest w Rosyi. We właściwej Rosyi, czyli tak zwanej Wielkorosyi, nie ma prawie dotąd prywatnej własności chłopskiej.

Właścicielem ziemi jest tam nie gospodarz, ale cała gmina, jak np. u nas pastwiska. Gmina co kilka lub kilkanaście lat robi podział tej ziemi między członków gminy. Jednemu daje do uprawy tyle, drugiemu tyle, podług ilości głów w rodzinie Raz dostanie grunt w tem miejscu, przy drugim podziale w innem miejscu. Za podatki odpowiada cała gmina, która znów ściąga je sobie od członków podług swego rozkładu

Wskutek takiego urządzenia uprawa ziemi w Rosyi jest niżej wszelkiego pojęcia. Chłopu nie chce się uprawiać ziemi, gdyż po kilku latach gmina może mu ją odebrać i oddać innemu. Ponieważ ludzie nie mają pieniędzy' na opłacanie podatków gotówką, więc zwykle znajduje się jakiś zamożniejszy, który płaci podatki za całą gminę, a potem ściąga je sobie od innych czy to przez robociznę, czy w plonach i naturalnie zdziera wszystkich co wlezie, tak że cała gmina jest niejako jego niewolnikiem.

Taki człowiek zwany „kułakiem“ przy podziale ziemi wyznacza sobie najlepsze części. Chłopi więc nie chcą uprawiać ziemi, bo co zbiorą to im taki zdzierca, odbierze, rzucają więc rolę i idą całemi gromadami w świat za zarobkami.

Nie trzeba myśleć, że chłopi w Rosyi mają za mało ziemi. W porównaniu z nami mają jej ogromnie dużo. Chłopi rosyjscy mają 150 milionów dziesięcin ziemi tj. 270 milionów morgów, (1 dziesięcina jest 1 i $^4/_5$ morga). Ponieważ włościan rosyjskich jest 55 milionów głów, więc na głowę wypada przeciętnie pięć morgów ziemi, a na jedno gospodarstwo 22 morgi ziemi. Porównajmy z tem, co mamy w Galicyi! U nas 6 milionów ludności włościańskiej posiada 8 milionów morgów ziemi, czyli na głowę wypada mórg i jedna trzecia.

Jeżell teraz porównamy z Rosyą, gdzie na głowę wypada pięć morgów. to widzimy, że włościanin rosyjski ma pięć razy tyle ziemi co u nas w Galicyi. Powinien więc też być tyleż razy zamożniejszy, tymczasem jest wręcz przeciwnie, chłop rosyjski cierpi corocznie głód i nie ma zaco opłacać znacznie mniejszych niż u nas podatków.

A dzieje się to wskutek marnej uprawy ziemi i wspólnego władania gminnego.

Dodać tu musimy uwagę, że stosunki te panują we właściwej Rosyi, gdyż na ziemiach, które kiedyś tworzyły rzeczpospotitą polską, a więc w Królestwie, na Litwie i Rusi, stosunki są inne, nie ma gminnnego posiadania ziemi, lecz jest prywatna własność włościańska.

Jak z liczb powyższych widzimy, nie brak ziemi jest przyczyną ubóstwa i nędza chłopa rosyjskiego, ale zła gospodarka.

Nadanie im ziemi rządowej i dworskiej nie wiele te stosunki poprawi. Przybyłoby im na głowę po dziesięcinie czyli mórg i trzy czwarte, ale jeżeli cierpią głód, posiadając przeciętnie na głowę 5 morgów, to ten dodatek im nie wiele pomożę, tembardziej, że ubędą im zarobki po dworach, które teraz mają. Jak obliczył jeden uczony rosyjski, obecnie chłop rosyjski zarabia we dworze z dziesięciny ziemi 17 rubli, podczas gdy na własnej ziemi tylko 15 rubli rocznie. A trzeba dodać, że po utrzymaniu tej nowej ziemi do uprawy, będzie musiał ponosić na jej spłatę znaczne ciężary, dola więc jego wcale się nie poprawi.

Teraz, sądzę, zrozumie każdy łatwiej te projekty, które powstały w Dumie co do podziału ziemi. Chodzi im o nic innego, jak tylko o powiększenie tej ilości ziemi, którą obecnie mają gminy we wspólnem władaniu przez dodanie do niej ziemi skarbowej i dworskiej. Chłop rosyjski jak teraz nie jest właścicielem ziemi, którą uprawia, tak nie będzie i potem i o to mu wcale nie chodzi, bo nie ma on pojęcia własności ziemskiej.

Ale takie załatwienie sprawy rolnej, które jest zrozumiałe dla moskala, jest niezrozumiałe dla polskiego chłopa w Królestwie i byłoby dla niego klęską, bo po zabraniu ziem dworskich na państwowy fundusz rolny, nie mógł by on nic do swojej ziemi przykupić, jak to czyni teraz wskutek parcelacyi dworów, która w Królestwie odbywa się tak samo jak u nas w Galicyi. Dlatego też posłowie polscy w Dumie oświadczyli, że sprawa rolna w Królestwie może być załatwiona tylko przez Sejm w Warszawie wybrany przez powszeohne równe głosowanie.

O tem oświadczeniu napiszemy w następnym zeszycie.

Potwarz.

Na dwie rzeczy dał nam wyczerpującą odpowiedź w ostatnim „Przyjacielu Ludu“ redaktor jego poseł ludowy, Jan Stapiński. W notatce o Henryku Sienkiewiczu dowiódł, że głupota jego pomocników w pisaniu. „Przyjaciela“ dosięgła już najwyższego szczytu czegoś jeszcze śmieszniejszego nie można już napisać, a druga rzecz, to dowód, że p. Stapiński przed niczem się nie cofnie, gdy chodzi o deptanie, o zohydzenie i zgniecenie przeciwnika, przed niczem powiadam, nawet przed nikczemną potwarzą.

Oto we wstępnym artykule „Przyjaciela Ludu“ p. t. „Polityczni oszuści“ z dnia 10. czerwca 1906 r. śmiało rzuca potwarz na całe szeregi młodzieży i temi pisze słowy:

„Akademicy wszechpolscy zostali już zamówieni przez stańczyków do pracy za zwrotem kosztów podróży i dziesięć koron dziennie nagrody (Mowa tu o wyborach). Dla zaznajomienia się z ludem i pozawierania „przyjaźni“ mają akademicy wszechpolscy na początek jeździć z wykładami z dziedziny prawa i historyi“.

Jest to fałsz, na który cała młodzież szczerze polska musi odpowiedzieć, jest to policzek, wymierzony z całą świadomością, że się popełnia podłość, policzek wymierzony i młodzieży i narodowi, którego przyszłość zależy przecież od dorastającego pokolenia. Dotąd nikt nie odważył się na coś podobnego, nikt nie rzucił w oczy całym setkom i tysiącom młodzieży: Patrz! tyś przekupna! za nędzne 10 koron sprzedajesz swoją cześć, swoje przekonania, swoją godność!!“

Kto zna młodzież polską, kto wie jaka młodzież grupuje się pod sztandarem kierunku narodowo-demokratycznego, ten pozna i odczuje i to, jaki wstrętny czyn popełnił p. Stapiński, umieszczając w piśmie swojem powyższe słowa. Tu nie chodzi o „akademików wszechpolskich“ tu chodzi o obelgę rzucona w twarz młodzieży p o l s k i e j, o posądzenie tej młodzieży o p o d ł o ś ć, bo taką by była, gdyby słowa p. St. były prawdziwemi.

Ale cały naród polski inaczej myśli o swych synach, o swem młodem pokoleniu! On wie, że p St. kłamie i wie też dlaczego on kłamie! Cel słów powyższych jest jasny: Ponieważ akademicy t. zw. wszechpolscy są na ogół bardzo czynnymi, a zgrupowani w różne towarzystwa i nad podniesieniem oświaty ludu naszego bardzo pracują, co znowu jest nie na rękę p. Stapińskiemu, więc wymyśla sposób iście szatański aby chłopa polskiego odciągnąć od akademika nie ludowca, aby wszystkim innym zagrodzić drogę do duszy i serca włościanina naszego. Radzi więc czytelnikom „Przyjaciela Ludu“ następujący plan: Jeśli gdzie na wsi zjawi się jakiś akademik, bez względu na to, czy jako jednostka prywatna, czy jako delegat np. T. S. L. jeśli tylko nie jest to ludowiec, należy go przyjąć tak, aby już więcej się nie pokazał; dozwolonem, a nawet poleconem jest użycie kijów*). Ale to mało! Trzeba jeszcze powiedzieć temu chłopu: kto tu do niego przyjdzie? Pisze więc że przyjdą „wszechpolscy akademicy, zamówieni przez stańczyków, krórzy im za to płacą po 10 kor., że przyjdą oni po to, by w jesieni „robić wybory“.

Panie Stapiński! Nie sądź wszystkich według łokcia, jakim ciebie mierzyć trzeba! Tobie i tobie podobnym zależy tylko na wyborach i piątkach i dziesiątkach, branych jako dyety poselskie, ale nam chodzi o co innego! Nan chodzi o to, aby nasz lud oświecić by nie dał się oszukiwać różnym panom Stapińskim i towarzyszom. Nam chodzi o oświatę, o podniesienie dobrobytu braci naszych, panie Stapiński, a pańskie szczekanie na nas i okłamywanie ludu, że śmy zaprzedali się stańczykom, nie zawróci nas od naszego celu, a i ludu naszego nie oszukasz, nie zamydlisz mu oczu: za mądry już jest, by uwierzył podobnej potwarzy!

„Akademicy wszechpolscy“ mają czystsze od pana ręce, a potwarz rzucona na nich w ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu“ dała całemu społeczeństwu nowy dowód, do jakich czynów zdolnym jest „obrońca ludu“ i poseł krośnieński, p. Jan S t a p i ń s k i.

Stanisław Rymar
jeden z młodzieży wszechpolskiej.

Do Braci Rusinów.

(Dumka z nad Prutu)

Płyń dumko z szumem karpackich potoków,
Płyń wzdłuż — wszerz kraju wśród ciemni pra-
[wnuków,
Płyń w smętnej nucie z pod strzechy wieśniaczej
Powiedz, że było w pośród nas inaczej!
Że była zgdoda, z nią lata płynęły —
Czemuż ach! czemuż te lata minęły?
Czemuż dziś nie tak — jak niegdyś bywało.
To, co Polaka, Rusina bolało?
Płyń! z tchnieniem wiosny po wiejskich świe-
[tlicach
Otrzyj łzy bratnie płynące po licach!
I spytaj dumko: czemu te łzy płyną?
I spytaj, kiedy ach kiedyż przeminą?
Płyń z szumem Prutu — Pokuckich borów —
Do chat wieśniaczych i szlacheckich dworów —
Powiedz: „Dwa bratnie! dwa szczepy konaru—
Żyjecie w zawiści wśród kłótni i swaru!“

*) Te ostatnie polecał p. Stapiński dla obicia akademików z Jasła zato, że wbrew woli ludowców urządzili na wsi w powiecie jasielskim uroczysty obchód rocznicy Konstytucyi 3-go maja.

Wszak jedna wiara! jednej ziemi szczątki
Jedne nadzieje i jedne pamiątki!...
Zamiast nadzieję wspólną krzepić dłonią.
Oni się waśnią i wszystko poronią!..,
I czegoż chcecie? Nie wiecie to sami...
Ot tyle tylko; przeciw nam, nie znami!
A wszakżesz wspólne niw ojczystych dzieje.
Wspólne nam bole i wspólne nadzieje.
I jedna droga ciernista i krwawa
I jedna dola! smutna i łzawa!...
Zarówno słońce nam i Wam dziś świeci
Wspólna niewola nas i Was wciąż gniecie.
I jednej matki karmiły nas piersi:
Czemuż ach czemuż nie jesteście szczersi?...
Otwórzcie oczy! Niech znikną urazy!
Ci co nas waśnią: to gady i płazy!...
Splećmy bratnie dłonie w zgodzie i jedności —
Niech miłość i jedność w pośród nas znów [gości —
O! kończmy to na złość światu całemu —
Że wspólnymi siły zaradzimy złemu!...

Kołomyja nad Prutem

Szymon Chełpiński.

Głosy w sprawie reformy ustawy łowieckiej.

Z Brzeszcz (pow. Biała).

Gruntu nie posiadam dużo, a zatem nie ponoszę szkody od dzikiej zwierzyny prawie żadnej i z tego tytułu nie miałbym powodu do żalu i utyskiwań na obecną ustawę łowiecką, która przyznaję krzywdzi włościan szczególnie tych, których grunta przy lasach wielkich są położone i choć w zasadzie na papierze nie wydaje się taką, to robią ją rzeczywiście taką ci, przez których ręce ona przechodzi i od woli których jest zawisłą. Gdy te organa, jak w pierwszym rzędzie właściciel wydzierżawionego prawa polowania, potem wójt w gminie a następnie p. starosta są ludźmi ustawowymi, sumiennymi i sprawiedliwymi to sprawa szkody od dzikiej zwierzyny bywa rzetelnie i szybko załatwioną. Ale natomiast źle się ma sprawa, gdy wójtowie od których woli ona najpierw zależna, a których niestety jest tak dużo, że nie dbają o sprawy ludu biedniejszego, że zamiast wesprzeć go doświadczoną częstokroć już radą a nawet pomódz mocą i powagą swego urzędu, który bardzo często nabywają przez wydarte i podstępni głosy tego ludu podczas głosowania w 3-cim kole — starają się jeszcze szkodzić a do tego dzierżawca nicch będzie człowiekiem upartym z wójtem trzymającym, to sprawa przeciąga się rok i więcej i kończy się nareszcie jeszcze większą stratą ze strony poszkodowanego.

Na dowód przytoczę tu 2 prawdziwe a całkiem sprzeczne ze sobą wypadki szkody od dzikiej zwierzyny, wyjęte jeden z gminy Brzeszcze, drugi z gminy Przecieszyna Prawo polowania w Brzeszczach nabył niejaki p. L. K. niemiec, zamieszkały o kilka mil i w innym nawet kraju. Wszelkie zgłoszenia o przybycie, zbadanie i wyrównanie szkody, które dla pewności rekomendowane posyłano pełzły na niczem, lub też gdy już kilkunastu poszkodowanych wniosło raz drugi i trzeci prywatnie i urzędownie zgłoszenie to p. ten przyjeżdżał lecz zwykle orzeka, że żadnej szkody nie było. W jednym roku sprawa oparła się o Namiestnictwo, włościanie sprawę wygrali, p dzierżawca musiał szkody i koszta zapłacić, ale kosztowało to nie mało mozołów Tak po większej części musieli gospodarze szkody cierpliwie ponosić, bo procesować się to nie wartała skóra za wyprawę. A to wszystko dla upartego i rozmyślnie krzywdzącego włościan dzierżawcy prawa polowania. Prawo polowania w gminie Przecieszyn nabyła Dyr. dóbr Arcyks. w Żywcu, rządząca się przez zarządcę tychże dóbr p. F. K człowieka uczciwego do którego szkody zgłaszano. Zarządca ten ilekroć mu doniesiono o szkodach, zawsze w dniach 8 się stawił i po oszacowaniu takowych uczciwie i bez sporów zapłacił,

Z tego wynika, że obecna ustawa sama w sobie nie jest jeszcze taką złą, ale czynią ją złą, nieznośną i krzywdzącą dopiero ludzie takiej samej nazwy, którzy krzywdzie przez obłudny wzgląd ludzki sprzyjają.

A teraz słówko o reformie tejże ustawy. Czy taka reforma jest potrzebną? Tu będą zdania zawsze podzielone. Te gminy, których grunta położone są obok lasów wielkich i wystawione na większą szkodę, zapewne przykrzą sobie obecną ustawę i słusznie bardzo .domagają się reformy. Gminy znowu o spokojniejszych terenach nie mają tej krzywdy co tamte, a nawet pod niektórym względem, jak n. p. pod względem otrzymywania dobrego czynszu dzierżawnego są zupełnie zadowolone i im obojętna jest ta reforma. Mówią oni: „pan dobrze płaci a te zające, które zabije nigdy tego nie są warte, a gmina w inny sposób nie otrzymałaby tego dochodu“. — Jednak zapatrywania te choć są także słuszne, mają swoje wady, a sprawiedliwej rękojmi dla kraju nia dają, gdyż nie rozchodzi się tu głównie o gminę, ale o każdego z osobna. Zdaniem mojem reforma ustawy łowieckiej, jak również i innych jak n. p. podobnej do tejże, ustawy o ochronie własności polnej, ustawy drogowej, gminnej, szkolnej konkurencyjnej i t. d. są konieczne i pilne. Zapewne, że lepiej będzie, gdy każda gmina posiędzie prawo samodzielnego wydzierżawienia jeszcze na mniejszym obszarze co dotychczas. Wtedy licytacyjnie wynajmując polowanie, może jeszcze

większy czynsz otrzymać, choć i tu można przewidywać ujemne skutki a roboty w gminie więcej. Lecz chodzi tu o coś więcej. Jeżeli reforma ust. łow. ma być dla włościan dobroczynną i sprawiedliwą, musi ona zawierać w swych postanowieniach znaczne ułatwienia co do sposobu dochodzenia czyli rozpraw i szybkiego załatwienia. Reformę ust. łow. możnaby podzielić na 2 części, z której pierwsza postanawiałaby o dochodach, druga o możliwie największem zabezpieczaniu szkód i rozprawy o wynagrodzeniu szkód. Pierwsza część przychodzi łatwiej do wykonania, druga znowu trudniej i po gminach nie będzie nigdy odpowiednio załatwianą, bo brak tu ludzi bezstronnych. Dlatego nieźle byłoby, gdby do tych spraw pierwszą była gmina a drugą rozstrzygającą instancyą zamiast starostwa c. k. Sądy powiatowe. Przyszła reforma ust. łow. powinna wziąć w szczególną opiekę grunta chłopskie pomiędzy lasami położone i albo je kazać grodzić, albo dać prawo bicia zwierzyny, albo też szkody co dni 14 szacować i wynagradzać przez właścicieli lasów. Gminy, któreby nie chciały wynajmywać polowania, mogłyby mieć prawo noszenia broni i strzelania zwierzyny dla swych zaprzysiężonych polowych.

Ubitą zwierzynę z wyjątkiem niejedalnej, możnaby spieniężyć, z tego dochodu należałoby wszelkie szkody opłacić zaś nadwyżkę jeżeliby jaka pozostała, w dziennik kasowy wstawić. Byłby to najprostrzy i najlepszy sposób ochrony gruntów włościańskich.

Natomiast stanowczo nie jestem zatem, aby prawo polowania miało być równe tak, że każdy właściciel w księdze gruntowej zapisany mógłby mieć prawo do strzelania. Tego rząd nigdy nie da. Z takiego prawa wynikłyby tylko zazdrości i mordy. Ludzie zamiast zajęcy, strzelaliby ludzi, a znów ludzie biegleisi i zręczniejsi nie tylko na swojem by strzelali, ale w cudze by poszli. Ktoby tu kogo doglądał kiedy radby jak najwięcej zabić. Takie lekkie duchy jak kłósownicy i próżniacy mieliby tu dopiero wygodne do działania pole.

Józef Kulka.

Z Niepołomic.

Czytając listy od włościan o ustawie łowiewieckiej uznaję ją za całkiem sprawiedliwą, bo przecież zające chowają się przedewszystkiem tylko w chłopskich polach i łąkach, przecież i Pan Bóg stwarzając zwierzynę, nie powiedział, że zające należą tylko do panów a dla chłopów są zakazane. Więc całkiem słuszną jest rzeczą, ażeby każdy na własnym gruncie mógł bez przekroczenia prawa polować na zwieżynę w oznaczonem czasie, bez żadnej karty na broń lub certyfikatu. Więc my włościanie żądamy nowej ustawy łowieckiej równej i nieodmiennej dla każdego, tak dla pana jak i chłopa mającego na własność kawałek gruntu lub ogrodu.

W. Ślusarczyk

i 31 gospodarzy podpisanych.

Z Białego Dunajca

Mieszkańcy wsi Białego Dunajca i Poronina za pośrednictwem naszego pisma wnoszą następującą petycyę do J. W. Panów Posłów:

„Podpisani gazdowie, wyczytali w tygodniku „Ojczyzna“ z dnia 19. maja br. Nr. 21, że Wysoki Wydział krajowy już od dłuższego czasu zbierał odpowiednie materyały do ustawy łowieckiej, bardzo dokuczliwej dla włościan i że w dniu 9. maja br. zaprosił znawców tej sprawy na zebranie, aby wysłuchali ich zdania, które się też rzeczywiście odbyło pod przewodnictwem marszałka St. hr. Badeniego.

Orzeczenia wydane na tem zebraniu, usuwają już wiele drażliwych kwestyj dotychczasowej ustawy łowieckiej, atoli pominięto lub też nie jasno przedstawiono jeszcze niektóre sprawy któreby w wysokim stopniu i nadal w nowej ustawie włościan krzywdzić mogły.

Ponieważ zaś ustawa ta prawdopodobnie przyjdzie pod obrady na tegorocznej sesyi sejmowej, dlatego podpisani gazdowie proszą bardzo JWnych Panów Posłów by byli łaskawi przy otwarciu szczegółowej dyskusyi podać i nasze życzenia co do ustawy łowieckiej i tak:

1) Jeżeli gmina posiada przysiółek, którego obszar nie 60 lub 115 hektarów ale blisko 2000 wynosi i życzyłaby sobie, żeby z niego utworzyć osobny rejon polowania, żeby c. k. Starostwo uwzględniło to na podstawie zwykłego polowania, nie żądając jako załącznika „szkicu mapy“, bo w takim razie przestaje takie pozwolenie dla gminy być dobrodziejstwem, albowiem taka mapa kosztuje około 180 k.

2. Do licytacyi powinien być przypuszczony każdy obywatel, bez względu, czy ma dozwolenie noszenia broni, czy nie, ponieważ nieraz bardzo zdolny licytant wskutek braku tegoż odstąpić od licytacyi musi, gdyż c k. władze z wydaniem paszportu na noszenie broni tak zwlekają, że tymczasem licytacya zapadnie — nim karta pozwolenia nadejdzie. Po otrzymaniu prawa polowania powinien ją dzierżawca zaraz otrzymać.

3) Zwykle dzierżawca do polowania bierze sobie pomocników — i tu znów jest bardzo wielkie ograniczenie, gdyż prócz karty noszenia broni musi kazdy taki pomocnik posiadać nadto kartę myśliwską, która tylko na 1 rok jest ważną a ponieważ otrzymanie takiej karty połączone jest z wydatkiem około 13 kor. przeto gdy przypuścimy, że dzierżawca ma takich pomocników pięciu, w takim razie rok rocznie na te karty wyda 6×13 więc 78 kor.

Upraszamy więc: kartę myśliwską powinien mieć tylko dzierżawca, pomocnikom wystarczy karta noszenia broni.

4) Wspomniana na wstępie ankieta orzekła również, że właścicielowi w ogrodach i ogrodzonych sadach, wolno zabijać dziką zwierzynę, otóż prosimy, by słowo „zabijać“ zmieniono na „strzelać“, bo przecież gdy dziki będą niszczyły ogród, nikt na nie z patykiem nie pójdzie. Przytem właściciel ogrodu nie powinien być obowiązany zabitej zwierzyny na swym ogrodzie oddawać dzierżawcy polowania.

5) W końcu rzeczywiście ważnemby było wprowadzenie, że gmina nie musi wydzierżawiać polowania. Mamy nadzieję, że JWni Panowie Posłowie sprawę tę przed Wysoką Izbą należycie przedstawią, za co już z góry składamy im najgłębsze podziękowanie i zarazem: „Szczęść Boże“.

W sprawie ustawy łowieckiej otrzymaliśmy również list od p. Józefa Kordybacha z Mękisza starego pow. Jarosławski, w imieniu 70 uczestników czytelni i gospodarzy; list jest tej samej treści co zamieszczony już w zeszycie 23 z Hucułka Oleskiego. Z Hucułka otrzymaliśmy jeszcze drugi list od p. Jana Śliwińskiego, podobny treścią do poprzednio wspomnianego, więc też tych listów już niedrukujemy. Potwierdzają one żądania wyrażone w owym liście z Hucułka.

Redakcya.

Dla świętej ziemi.

Napisał SEWER.

Odpędzona przez Gulichę gromadka z pod okien rozchodziła się, gwarząc i śmiejąc. Wśród gospodyń przemówiła kumcia, w gromadzie dziewczyn wodziła rej Hanuś. Antek nie puszczał jej ręki, nie broniła się, mimo że ludzie patrzeli; matka chłopca pół głośno szemrała. Kumcię korciło, tylko się bała odezwać.

Hanuś, nie puszczając ręki Antka, zawróciła ścieżkami do domu. Szli wolno w milczeniu; rosa, szeleszcząc pod ich stopami, dawała znać o ich pochodzie. Na zachodnim skłonie widnokręgu rozlewała się srebrno błękitna jasność, z szarawego nieba świeciły blado gwiazdy; na dole wydobywały się wesoło czerwone światła z okien chat, a na czarnem tle lasu świeciły ognie pastuszków, pasących konie

Doszli do płotu. Antek wyszukał przełaz, przeszedł po nim na drugą stronę i podał rękę dziewczynie. Gdy Hanuś stanęła, wziął ją na ręce i uniósł. Nie broniła się.

— I cóż, Hanuś, tobie widły, mnie świdry zabrali?... Zostaliśmy sami chudziaki — dodał po chwili.

— Może i lepiej — szepnęła.

— Musi być lepiej — zawołał z ogniem budzącej się namiętności, — niema innej rady, tylko i nam trza będzie iść do jegomościa.

— A twoja matusia? — spytała.

— Powiedzieli, że pójdą na komorne do córki.

— Chacinę będziemy mieli?

— Będziemy — szepnął wzruszony. — I wydasz się za takiego chudziaka? Hanuś, chcesz ty być naprawdę moją.

— Chcę...

— Jakoś z dawności lgnęliśmy do siebie.

— Tylkoś ty za świdrami gonił.

— A tyś widły ślepiami ciągnęła.

Roześmiali się oboje. Chłopak ujął rękę dziewczyny i szli dalej, razem jedno obok drugiego.

— Jak się ludzie dowiedzą, to ci dopiero będą dziwy wyprawiać — odezwał się pierwszy chłopak.

— A niech się dziwuje cały świat — zawołała. — Widły i świdry idą do jegomości w sobotę, pójdziemy i my. Za trzy tygodnie oni do kościoła i my za nimi.

Czy ino wystarczy groszy na wesele? — rzucił pytanie Antek.

— Mam trochę uciułanych, resztę Mordek pożyczy.

— Ja mam więcej jak dziesiątkę — dodał z dumą chłopak.

— Kumcia ma także parę grajcarów.

— Wystarczy — zawołał radośnie. — Chatę wybielę, szyby w oknie powprawiam.

— Niewiele ci do wybielonej wniosę, ale choć pierzynę setną.

Zaczęli się śmiać.

— Hanuś, co ci w głowie?... z twoją urodą za takiego chudziaka się wydawać?...

— A tobie czy co braknie? Jeśli nie świdrowata bogaczka, mało to dziewczyn we wsi, co choćby miały po trzy morgi wiana, wydałaby się za ciebie. Dopiero to będą pomstować na mnie.

Chłopak, dumny i szczęśliwy za tak pochlebną ocenę, rósł we własnych oczach i śmiał się serdecznie.

— Damy sobie radę — mówił poważnie — obojeśmy młodzi, praca nam nie dziwota. Ej, ej Hanuś będziemy jeszcze bogaczami.

Razem weszli do chaty. Kumci nie było. Dziewczyna drżącemi rękami ze wzruszenia zapaliła lampkę. Jasny płomień oświecił ich twarze: czerwoną chłopca, bladą dziewczyny. Zabrali się razem do rozpalenia ognia. Hanuś wyszukiwała iskry w popiele, Antek łamał gałęzie. Za chwilę buchnął wesoły, czerwony ogień przyćmiewający żółty blask lampy.

— Cóż to dziś?... środa, do soboty tylko dwa dni, a co tu roboty. Ziemniaki jeszcze nie

okopane — skarżyła się Hanuś.

— Okopię. Jutro świtaniem przylecę i do południa będzie koniec.

— A umiesz ty pacierze? — zapytała go. — Jegomość nie żartują.

— A ty?

— Żebyś wiedział, i dziesięcioro, i pięcioro, i sakramenta, i grzechy bądźniejakie

— Otoś uczona. To ty będziesz mówić, a ja głową kiwać.

— Głupiś. Jutro i w piątek wieczorami przepowiem ci, bo nie chcę, aby się Jegomość gniewał, a ludzie z ciebie śmiali.

— Nie chcesz? — rzekł, siadając przy niej na ławie.

— Bo pewno.

Drzwi zaskrzypiały, na progu stanęła zdyszana kumcia.

— To już tak? — zapytała, strojąc zdziwioną minę.

— A tak — odparła Hanuś, nie odsuwając się od chłopca.

— Tak, tak, matusiu — powiedział Antek, przyciągając coraz silniej do siebie dziewczynę.

Kumcia zamknęła drzwi, woń wódki i anyżu rozchodziła się po izbie.

— Obojeście zwaryowali — zawołała ujmując się pod boki.

— A choćby — odparła uśmiechnięta dziewczyna.

— Albo ja jestem na to głupia!...

— Jak Bóg da — szepnął Antek.

— Chcecie pomrzeć z głodu na starość.

— A niechta — dodała Hanuś z rezygnacyą.

— Do starości daleko matusiu — dodał chłopak.

— A dzieci, co się z dzieciskami stanie?

— Pójdą między ludzi. Poszłam i ja, i dobrze mi.

— Głupia jesteś — wrzasnęła kumcia rozgrzana trunkiem. — Nie na to ci dał Pan Bóg urodę, abyś ją marnowała. Nie na tom cię chowała, nie na tom cię bez dziesięć lat chuchała, sobie od gęby odejmowała, aby na starość razem z tobą głodem mrzeć.

Dziewczyna wyrwała się z objęć chłopaka, stanęła przed kumcią i również ujęła się pod boki.

— Już mi dojadło wystyrkactwo i uganianie się za bogaczami — uderzyła palcem po szyi. — Byle kiep, a pokraka, dlatego, że miał po ojcach parę morgów ziemi, kazaliście mi do niego szczerzyć zęby. A jeden z drugim łajdaki, szli, jak do garnka z kapustą, aby ino kapustę wyjeść, a garnek rzucić. Dosyć się najadłam wstydu i hańby i wolę się zgubić, jak tak dalej uganiać. I ja se będę gospodynią w swojej chacie, na swoich śmieciach i wara odemnie... — pogroziła, zwracając się ku kumci. — A żem se wybrała chudziaka niech będzie, ale najładniejszy w całej wsi i niejedna pięciomorgowa będzie mi go zazdrościć.

Poskoczyła do chłopca i objęła go za szyję.

— Oj, głupi, głupi! — mówiła kumcia, wstrząsając poważnie głową

— Dziesięć paliców.

— Dwadzieścia — zawołała Hanuś — to coś przecież znaczy.

— Powiedźcież, co wy se myślicie?

— Iść do księdza na pacierze w sobotę, a od niedzieli za trzy tygodnie wesele. Kumcia starościną wyhulacie się do woli.

Kumcia z nasrożoną miną uśmiechnęła się.

— Nie pleć głupstw, a gadaj prawdę.

— Jutro trzeba wyprać spódnice...

— A masz mydło i farbkę?

Dziewczyna poskoczyła do komory i przyniosła osiem sztuk srebrnych reńskówek.

— Czy to wystarczy?

— Rozkładała je świecące, białe, na stole. Cztery schowała do kieszeni, a cztery dała Antkowi.

— Wiesz Antoś, wesele ino jeden dzień. Po co spajać i opychać ludzi?

Oszczędność ta nie podobała się kumci, lecz się nie odzywała. Żal ściskał jej serce, smutek, zwolna opanowujący ją, trzeźwił. Wszystkie jej marzenia o świetnej karyerze jej wychowanki i rozkosznej starości przy pełnej misie rozwiały się.

C. d. n.

Listy od przyjaciół.

Z Lipnika pod Białą.

Jak Niemcy rządzą się w Galcyi

Mając pod ręką Budżet gminy Lipnik pod Bielskiem i Białą na r. 1906 chcę gospodarce tej to Rady niektóre fakta podać do publicznej wiadomości i tak:

Rada gminna w Lipniku składa się z 11-stu lutrów, 5 żydów a tylko z 8-miu z nazwiska kat. niemców, bo Polaka żadnego germany krzyżackie, niedopuszczają, ba, nawet aż do komitetu kościelnego dopuścić niechcą' pomimo, że ludność polska w gminie stanowi większość parafii katolickiej.

Według Budżetu Rada gm. na wydatki gminne uchwaliła 70.860 koryn tj. 88 procent. Wydatki te są podzielone na różne kategorye. a) na Wójta, 3-ch pisarzy, sługę gminy i utrzymanie kancelaryi. — Razem 6310 koron.

b) Dla 4-ch policyantów 2-ch stróżów nocnych . . . . 4517 K.

c) Na Doktora, którego nawet nieznamy, akuszerki, oglądaczów . . 1664 K.

d) Dla ubogich germanów, bo Polak wykluczony . . . . 6375 K.

e) Na procenta od długów, które germany nagospodarzyły . . . 3400 K.
f) Na utrzymanie szkół V. klasowej i III. klasowej niemieckiej . . 764 K
g) Zwyczajne wydatki . . 1869 K.
h) Nadzwyczajne . . . 1473 K.
i) Dopłata nauczycielom do ich rządowej pensyi, aby germanizacyę dziatwy polskiej gorliwie uprawiali . . . 2775 K.
Subwencya dla prywatnej szkoły ewangelickiej . . . . . 600 K.
j) Na odnowienie gminnych budynków co roku po . . . . . 2580 K.
k) na mosty i drogi . . 610 K.
l) Na oświetlenie dolnej części Lipnika przy Bielsku i Białej, z którego my w górnej części Lipnika żadnej korzyści nie mamy . . . . . 2012 K.
ł) Subwencya dla strażaków . 240 K.
m) Na nieprzewidziane wydatki. 996 K.

Co się dotyczy dopłaty nauczycielom aby gorliwie uprawiali germanizacyę polskich dzieci, krzyżacka mać w przedmiocie tym niesumiennie i nieuczciwie sobie postępuje. Tym nauczycielom niedaje w równej mierze co dla lepszej wiary podaje jak to jest w budżecie.

Taki osławiony Pindel hakatysta dostaje 500 K.
Kaizer nauczyciel luterskiej szkoły 400 K.
Szerbowski zaprzaniec idei polskiej 400 K.
Pałosz taki sam . . . 200 K.
Niemka Papi . . . 200 K.
zaś Nauczycielka pani Baraszówna, Polka stale obsadzona, dostaje tylko 100 K.

Podpisany widząc, że ta pani nanczycielka prowadząc klasę 5-tą w szkole niem. pracuje gorliwie z poświęceniem zdrowia — zapytał się Wójta (lutra) z jakiego powodu inni nauczyciele więcej dostają, a pani Baraszówna mniej — od powiedź była iż Rada gminna uchwaliła jej tylko 100 K. bo ona jest Polka nie pracuje tak gorliwie jak inni nad nauką języka niemieckiego — Pani Baraszówna jałmużny tej przyjąć wzbrania się i ma słusznie. Pracuje bowiem tak jak ma w planie. Takie to gospodarstwo mać krzyżacka uprawia na naszej polskiej ziemi, gdzie nas trapi i różnemi podatkami zdziera, z czegomy nie jesteśmy zadowoleni — bo się nam krzywda dzieje.

Woj. Rytko, przew Koła T. S. L. w Lipniku.

Z Jawiszowic (w pow. Bialski.)

Już mija łat 20, jak nikt nie wspomniał o naszych gospodarzach i kółku rolniczem, jakie podejmywali trudności przeważnie ci którzy byli wybrani do zarządu i kierowania tem małem Kółkiem.

Pieniędzy było z początku tylko 30 koron i lokal najęli i tak się toczyło rok za rokiem pomalutku coraz to lepiej się zmagało w towar, bo go ze wszystkich sił popierali gospodarze i biedniejsi. Otóż dnia 25 maja odbyła się u nas wielka uroczystość, bo było poświęcenie kamienia węgielnego i przytem miał przedmowę, Wiel. Ks. Proboszcz, jako przewodniczący kółka. Na jego to życzenia wszystkiemi siłami wzięliśmy się do pracy, ażeby już poprzestać tym naszym żydkom sprawiać mundury aksamitne, i zacząć towar pobierać od katolika z Białej. To też żydki nie mają nic z nami doczynienia. Zaś dnia 4 czerwca odbyło się zgromadzenie i uchwalili to, że nie śmie nikt z gminy czy mały czy duży iść na szklankę piwa lub kieliszek wódki do żyda, bo się starają o swój własny wyszynk katolicki, da Pan Bóg doczekać zimy, to będziemy mieli swoje katolickie i dziękujemy Wielebnemu ks. proboszczowi i całemu zarządowi kółka, aby ich Pan Bóg wspierał siłami, aby doprowadzili do czego dążą.

A. Gara. Czytelnik „Ojczyzny."

Z Kołaczyc (pow. Jasło.)

Niedawno umieszczono od nas korespondencyę w „Ojczyźnie", gdzie całkiem dokładnie opisano nasze stosunki.

Ale mimo to muszę i ja także coś napisać, bo okoliczności usilnie tego wymagają. Oto 29. kwietnia święciliśmy rocznicę Konstytucyi 3. maja. Po nieszporach odśpiewaliśmy w kościele „Boże coś Polskę" a około godziny 4-tej popoł. zebrały się tłumy ludzi na rynku, aby później udać się do sali magistratu, gdzie delegaci z T. S. L. mieli wygłosić mowy. Wkrótce nie tylko wielka sala, ale i wszystkie korytarze były przepełnione. Pierwszy delegat zaznajomił obecnych z konstytucyą 3-go Maja i jej ważnością dla ludu i mieszczan. Drugi mówił o Naczelniku Kościuszce i jego stosunku do ludu wiejskiego. Zabrał także głos p. prezes naszej czytelni i w prostych jak sam zaznaczył — ale szczerych słowach zachęcał do zgody, bo widział, że nasi ludowcy — których tu jest kilku między młodzieżą - nie solidaryzują się z obchodem. Nie podzielili oni bowiem patryotycznego zapału wszystkich. Jeden z nich p. M. Wł. — gdy wyżej wspomieni mowy skończyli, odezwał się do obecnych: „Możeby panowie coś zaśpiewali?"

To przypominanie dawało nam już wiele do myślenia. Aż tu po skończonem „Boże coś Polskę" ów panicz p. „akademik" włazi za stół i ku ogólnemu zdziwieniu zaczyna porównywać Targowicę z dzisiejszą opozycyą przeciw wprowadzeniu równego prawa wyb. i referować to ostatnie.

Pierwsze było naturalnie „małpowaniem" artykułu z „Kurjera lwowskiego". Kilku obywateli powstało, by zwrócić p. mówcy uwagę, że taka robota nie na miejscu, ale dali mu skończyć.

Zaledwie to zrobił, a tu już jeden z p. delegatów zabiera głos i w paru słowach powiada swemu przedmówcy taką prawdę, że cała sala huknęła od poklasków. Ale ów „uparciuch" włazi znowu za stół i zaczyna swoje. Wtedy to obecni oburzeni do żywego, że jeden człowiek odważa się znieważać uczucia patryotyczne ogółu, poczęli

śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“ pan; prelegent zgłupiawszy, gadał sobie dalej, chociaż go nic nie było słychać. Na prośbę jednak p. delegatów i p. prezesa czytelni, pozwolono mu jeszcze mówić. Ale, gdy znowu coś napomknął o drażniącej w owej chwili reformie wyb., obecni zerwali się z miejsc z krzykiem: hańba mu: precz z nim! Za drzwi go: Precz z ludowcami! I rzeczywiście jeden z jego stronników dał zaraz drapaka a on sam udał się pod łaskawą opiekę delegatów i p. prezesa czytelni. Tak to nasi ludowcy święcą rocznice narodowe, że wprost zmuszają ludzi do robienia takich rzeczy na obchodach patryotycznych. Bo jakże mogliśmy znieść takie znieważanie i drwiny z uczuć najdroższych serca Polaka. Bo przecież rocznice narodowe są dla nas pamiątkami z tej epoki, kiedy biedny naród zrywał się do walki, by zrzucić pęta przemocy wrogów, które go podliły; kiedy na pobojowiskaeh lała sie obficie krew tysięcy najlepszych ludzi, którzy zapominając całkiem o sobie, nieśli wszystko w ofierze powstającej Ojczyźnie; kiedy to tysiące męczenników wolności gniło w cytadelach, lub marzło w mroźnych kazamatach Sibiru. Przecież my musimy przynajmniej uczcić ich pamięć, bo to nam tylko pozostało. Ludowcy zaś porównują nas z Targowicą, ale oni tak się zachowując podczas obchodów narodowych, są dziesięć razy gorsi od Targowiczań!!!

Czytelnik z Kołaczyc.

Z „Rzymu poskiego“.

Słusznie lud nazywa Kraków „Rzymem polskim“. Jak do Rzymu ciągną pielgrzymki z całego świata — gdzie tylko krzyż Chrystusa rozpościera panowanie, tak do Krakowa ciągną rodacy ze wszystkich stron — gdzie tylko rozbrzmiewa mowa i myśl polska. Widzimy więc co roku pielgrzymów polskich w Krakowie ze wszystkich ziem naszej wielkiej ojczyzny.

Można się tu napatrzeć różnolitym strojom włościanek i włościan. Sukmana włościańska mięsza się tu z surdutem pańskim i bluzą robotniczą. Ciągną tu rodacy z Górnego Ślązka z pod prusaka i Ślązka austryackiego. Brać włościańska i inteligencya z Poznańskiego — mięsza się z gunią góralską lub strojem włościańskim z pod Krakowa — Lwowa — Tarnowa i td. W ostatnich zaś czasach‘ wskutek zmienionych warunków politycżnych widać całe rzesze i z pod moskala — Są tu więc i górnicy z Zagłębia Dąbrowskiego i robotnicy fabryczni ze Sosnowiec i Zawiercia — i gospodarze z ziemi kieleckiej — piotrkowskiej, zadomskiej — a nawet lubelskiej.

Nad wszystkimi jednak trzyma pierszeństwo chłop galicyjski – szczególnie ze wschodu. Oni w największej kupie zjeżdzają. Po co oni tu jadą — co ich tu prowadzi?

Na to można jednem słowem odpowiedzieć — „miłość ojczyzny i pamiątek jej świetnej przeszłości.

Jedni wychowani w niewoli — nie mogli dowiedzieć się od wrogów o swej przeszłości, a swoim kraju, a nawet o swoim narodzie.

Obecnie — czy to wskutek otoczenia — czy też wskutek pracy nad uświadomieniem, tym ciemnych i głuchych pod wzgiędem narodowym — otwierają się oczy i pragną poznać naszą przeszłość — aby ją lepiej kochać. A kochać gorąco — można tylko to — co się zna, więc dla poznania przeszłości idą do Krakowa. Inni znowu wyszydzani przez wrogów jakoby byli częścią narodu — mniejwartościowego — a wskutek tego — skazani na zagładę, w tej przeszłości szu-



Posłowie z Piotrkowskiego.

kają otuchy i wytrwałości do dalszej walki — do dalszych poświęceń. Innym znowu – niesumienni ludzie prawią — że Polska to nic — trzeba o niej zapomnieć — czy ci tu widzą — że agitatorowie chcą wyrwać mu z serca miłość ojczyzny — przywiązanie do wiary i języka.

Inni znowu — przychodzą tutaj pomodlić się w ojczystym języku do polskich patronów i prosząc ich o wytrwałość w dalszej walce — i o zmiłowanie nad biednym narodem — nad nieszczęśliwą ojczyzną. Jednem słowem wszyscy krzepią się na duchu.

A myśli i pragnienia Kościuszki — Kazimierza Wielkiego — i Mickiewicza — razem z innymi sławnymi królami i bohaterami narodu — przenikają w te masy rodoków — i zamieniają się w tych masach w czyny, które naród podziwia, czy to pod prusakiem, czy pod austryakiem, czy pod moskalem.

U. Buła.

Posłowie do Dumy z Piotrkowskiego.

Ksiądz Maryan Fulman urodził się 27 marca 1886 r. w Starem Mieście, w pow. koninskim gub. kaliskiej. Po ukończeniu nauk w gimnazyum kaliskiem wstąpił do seminaryum rzymsko-katolickiego we Włocławku, następnie zaś został wysłany przez władzę dyecezyalną do akademii duchownej w Petersburgu, którą chlubnie ukończył w roku 1890 ze stopniem magistra św. teologii.

Niebawem młody kapłan powołany został na stanowisko profesora dogmatyki i liturgii w seminaryum włocławskiem i zarazem objął obowiązki nauczyciela religii w szkole realnej we Włocławku.

W r. 1895 poseł ks. Fulman został za pracę narodową skazany sposobom administracyjnym na pięć lat wygnania do miasta rosyjskiego Niższego Nowogrodu.

Powróciwszy do kraju, ks. Fulman, nie mogąc już objąć katedry w seminaryum włocławskiem, gdyż sprzeciwiały się temu władze administracyjne, zajmował stanowisko proboszcza z początku w Piotrkowie, a później w Lublinie, w Kowalu i w Rozprzy.

Pracując gorliwie nad krzewieniem oświaty wśród ludu, poseł ks. Fulman zwracał baczną uwagę na sprawy gospodarcze, zachęcał do zakładania stowarzyszeń pożyczkowo-oszczędnościowych, straży ochotniczych i t. d. Od r. 1905 wydaje ks. Fulman poważny miesięcznik: Wiadomości pasterskie, przeznaczony dla duchowieństwa.

Poseł ks. Fulman należy do najdzielniejszych kapłanów polskich; jest on również wybitnym członkiem stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Dr. Zbigniew Paderewski urodził się w Lublinie, ma lat 42. Straciwszy w dzieciństwie ojca, wychował się poseł Paderewski w domu wuja swego w Rawie. Po ukończeniu szkółki początkowej w Rawie, kształcił się w gimnazyum w Warszawie, przyczem od klasy czwartej lekcyami zarabiał na swoje utrzymanie. W r. 1884 poseł Paderewski wstąpił na wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego, który ukończył w roku 1889.

W roku następnym zamieszkał w Rawie, a w kilka lat potem, w r. 1899, przeniósł się do Czeladzi dod Sosnowcem na stanowisko lekarza przy kopalni węgla „Saturn“.

Zamieszkawszy w Zagłębiu Dąbrowskiem, wśród górników i robotników fabrycznych, poseł Paderewski gorliwie się poświęcał twórczej i owocnej pracy narodowej i społecznej i zdobywał sobie coraz większe uznanie swych współobywateli, którzy obecnie wybrali go na swego przedstawiciela do Izby państwowej.

Poseł Paderewski należy do najwybitniejszych członków stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Bronisław Grabiański urodził się w r. 1872 w Papierni pod Myszkowem. Po ukończeniu czterech klas gimnazyalnych w gimnazyum w Częstochowie, wstąpił jako robotnik do fabryki w Zawierciu, gdzie do ostatnich czasów pracował. Znając dokładnie warunki pracy fabrycznej, będzie on w Izbie państwowej przedstawicielem coraz liczniejszej w kraju naszym warstwy robotniczej.

Poseł Grabiański należy do Narodowego Związku Robotniczego.

Hieronim Kondratowicz urodził się w Sandomierzu, ma lat 60, kształcił się w gimnazyum w Radomiu i ukończył wydział przyrodniczy w Szkole Głównej (tak się wówczas nazywał polski uniwersytet w Warszawie). W r. 1868 wstąpił do szkoły inżynierów górniczych w Petersburgu, którą ukończył w. r. 1872 ze stopniem inżyniera.

Do r. 1887 poseł Kondratowicz pracował w kopalni węgla na południu Rosyi następnie zaś przeniósł się do Dąbrowy jako inżynier górniczy okręgowy. Od r. 1899 zajmuje mniejsce dyrektora zakładów górniczo-przemysłowych Saturn.

Poseł Kondratowicz jest znawcą spraw przemysłowych oraz potrzeb warstwy robotniczej mieszkając w Dąbrowie, prowadził on wykłady w szkole górniczej. Piśmienictwo polskie zawdzięcza mu specyalne dzieło dwutomowe o „Górnictwie.“

Poseł Kondratowicz należy do stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Tadeusz Walicki urodził się w r. 1863 w Krześlowie w gub. piotrkowskiej. Po ukończe-

niu szkoły realnej w Warszawie wstąpił do wyższej szkoły rolniczej w Puławach, zkąd w r. 1883 za udział w manifestacyi przeciw ówczesnemu kuratorowi okręgu naukowego, Apuchtinowi, został wydalony i oddany pod dozór policyjny. Powtórnie przyjęty do instytutu w r. 1884, ukończył nauki w r. 1887. Od tego czasu zajmował się gospodarstwem, z początku w pow. rawskim, a następnie w pow. łaskim.

Poseł Walicki gorliwie pracował w gminie i zajmował się sprawami włościan Od r. 1905 jest on prezesem spółki włościańskiej Wygiełzowskiej, którą założył

Poseł Walicki należy do stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Sprawy polskie.

W zaborze austryackim.

Powodzie. Nad krajem naszym zawisła klęska dobrze już znana z poprz dnich lat. Z powodu ciągłych deszczów wezbrały rzeki i wystąpiły z brzegów. Zboże, które wskutek nadzwyczajnego ciepła, panującego w maju wybujało bardzo i śliczny rokowało urodzaj, wszystko wyległo, a w wielu okolicach zalane zostało wodą. Po wsiach, nawiedzonych powodzią nastał popłoch i trwoga, tu i ówdzie pospieszyło wojsko z akcyą ratuukową; w wielu miejscowościach woda uszkodziła tor kolejowy, tak, iż ruch pociągów musiał być wstrzymany. Z brzegów wystąpiły prawie wszystkie rzeki w kraju, największej jednak szkód wyrządziły następujące: Dunajec, Skawa, Wisła, San, Stryj, Tyśmienica i Worona, Świca i Sukiel, Bystrzyca, Lipa złota i Dniestr. Klęska już jest olbrzymia, a straty, którą kraj i włościaństwo poniesie, nikt nam nie wróci. Wysługiwało się dawniej Koło polskie rządowi i wszystko, cokolwiek chciał przeprowadzić w parlamencie, gorąco poparło. W zamian za to kraj nasz od rządu nic nie otrzymał. Podczas gdy inne kraje, jak Austrya górna i bolna, kraiki alpejskie oraz Morawy i Czechy posiadają oddawna kanały i rzeki regulowane, to u nas woda zabiera dobytek i rujnuje kraj i tak bardzo ubogi. Oddawna leżą po kancelaryach rządowych gotowe plany regulacyi rzek i budowy kanałów w Galicyi, ale cóż, kiedy rządowi nie spieszy się z rozpoczęciem robót.

Koło polskie, które tego roku poznało wreszcie dawne swoje błędy polityczne i zdecydowało się stanąć w obronie praw polskich przeciw rządowi, nie zawaha się też dołożyć pracy, aby rząd przez niezwłoczne przeprowadzenie regulacyi rzek galicyjskich zapobiegł dalszym powodziom. Już nawet przedsięwzięte zostały kroki w celu posunięcia naprzód tej sprawy. Prócz tego ze strony Koła polskiego w Radzie państwa postawiono wniosek nagły, aby rząd udzielił zapomogi dotkniętym powodzią.

X. Kongres partyi socyalno demokratycznej. We Lwowie ostatniemi dniami zjechali się delegacyi związków socyalistycznych z Galicyi na wspólne narady. Radzili więc o tem, jakby utrzymać wyłączny wpływ na robotników, bo w ostatnich czasach zaczęli oświeceńsi robotnicy odwracać się od nieproszonych opiekunów. Socyaliści opanowawszy robotnicze stowarzyszenia zawodowe, podporządkowali je swojej polityce partyjnej, nie dbając o dolę robotniczą. I przeciągnęli strunę, ogół robotników coraz bardziej przykrzy sobie bezwzględne panowanie czerwonych towarzyszy, pracownicy gromodzą się coraz liczniej po czytelniach miejskich, gdzie nie tumani się ludzi, lecz prawdziwą daje się oświatę. Wobec tego uchwalił socyalistyczny kongres posłać agitatorów między lud rolny i jątrzyć na wsi, skoro w mieście nie idzie robota. Miejmy jednak nadzieję, że lud przyjmie ich, jak należy.

W zaborze pruskim.

Nowy okólnik ks. Arcybiskupa, Prymasa polskiego. Przedział, jaki poczynał wytwarzać się między ks. Arcybiskupem gnieźnieńskim a społeczeństwem polskiem z powodu ostatnich zajść, może ustąpi z czasem; zależeć to będzie wyłącznie od władzy duchownej. Nieufność, która wkradła się do szerokich mas ludu względem arcybiskupiej stolicy, tylko sam ks. Arcybiskup zdoła rozprószyć. Dlatego bardzo pocieszającym objawem ze strony ks. Arcybiskupa jest Jego okólnik wydany do polskiego duchowieństwa, który zupełnie inaczej przedstawia się, niż okólniki dawniejsze w sprawie „Straży". Ks. Arcybiskup przyznaje, iż dawniejsze prawie uległe stanowisko władzy kościelnej wobec rządu pruskiego było mylne i że wszelkie starania, podjęte w celu rozszerzenia praw polskiego narodu nie odniosły skutku tylko z powodu polityki ugodowej. Okólnik arcybiskupi ma doniosłe znaczenie na przyszłość w walce ludu polskiego z systemem pruskim i germanizacyą przez kościół. Okólnik zamyka akta ugodowej polityki arcybiskupiej i to przyznaniem się do zupełnej klęski

Okólnik tak pojęty może wnieść w nasze znękane społeczeństwo całego zaboru pruskiego więcej światła rozpraszającego jeszcze tu i ówdzie pokutujące złudzenia. Jakie to złudzenia? że rząd, o ile stanowisko społeczeństwa polskiego będzie mu się podobało, gotów jest do drobnych względem nas ustępstw. Czem się Polacy przypodobają Prusakowi? — zrzeczeniem się swego języka i swoich tradycyj; tego oni nigdy

nie uczynią. A więc precz ze złudnem marzeniem! Niech żyje walka na każdem polu.

Sejm pruski rozpoczął w środę ubiegłego tygodnia wakacye zielonoświąteczne, które potrwają mniejwięcej do połowy czerwca. Izba panów rozpocznie obrady nad ustawą szkolną już dnia 15. czerwca Izba poselska zbiera się około 25. czerwca i po kilku posiedzeniach zostanie sejm zamknięty.

Parlament niemiecki skończył przed świętami trzecie czytanie etatu. Po przyjęciu całego etatu odczytał hr. Posadowski orędzie cesarskie, które parlament aż do dnia 13. listopada r. b. zostaje odracza.

Zgromadzenie przedwyborcze. Nie mieli powodzenia centrowcy z wielkiem zebraniem przedwyborczem, które urządzili w zeszłą niedzielę w Królewskiej hucie. Ani księża Zielonkowsky i Głowatzky ani kandydat centrowców Muschalik nie znaleźli wśród zebranych wyborców posłuchu, gdy bronili stronnictwa centrowego i zalecali swego kandydata a wygadywali na „agitatorów polskich" i t.d. Przeszkadzano im ciągle i tak hałasowano, że co chwilkę przestawać musieli Wznoszono też liczne okrzyki na cześć kandydata polskiego p. Napieralskiego. Ostatecznie, widząc, że niczego wskórać nie zdołają, wiec zamknęli.

Wybory: Kandydat polski p. Napieralski wybrany został olbrzymią większością głosów na posła z okręgu bytomsko-tarnogórskiego na górnym Śląsku.

W zaborze rosyjskim.

Odezwą wydana przez robotników. W fabryce Kindlera w Pabianicach robotnicy uchwalili następującą odezwę:

„Bracia robotnicy! Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami, a bardzo wielu z nas bierze i czynny udział w walkach partyjnych. Bardziej gorące i nie wyrobione politycznie jednostki, którym zdawało się, że postępują w myśl swych ideałów, nie potrafiły w porę powstrzymać swych namiętności i uciekały się niejednokrotnie do walki bratobójczej wobec tych, którzy byli odmiennych z nimi przekonań politycznych. Zabójstwa te krwawe, gdzie robotnik napadał na swego towarzysza pracy, takiegoż jak i on robotnika, z zimną krwią go zabijając, najczęściej dla błahych powodów, są to strasznie smutne fakty, źle świadczące o stanie moralnym i kulturalnym naszej braci roboczej.

Deptaliśmy stale prawo wolności słowa i niesłusznie przywłaszczaliśmy sobie prawo rozporządzania życiem ludzkiem, ceniąc je niżej zwierzęcego. Musimy sobie powiedzieć tę smutną prawdę, że niejednokrotnie nawet w imię fałszywie pojętych haseł zabijaliśmy ojców rodzin, czasem nawet w oczach tychże ze strasznie spokojnem sumieniem!

Przekonaliśmy się chyba już dostatecznie, że terror i droga znaczona śladami krwi oddala nas tylko coraz bardziej jednych od drugich, odgradza murem, którego w końcu może już nie będziemy w stanie przekroczyć, bo zamiast z cegieł — z trupów on wystawiony będzie! Bracia robotnicy! Opamiętajmy się póki jeszcze czas! Zmyjmy z siebie te ślady krwi raz na zawsze! Zapomnijmy sobie urazy wzajemne, podajmy sobie dłonie i niech każdy z nas stara się być człowiekiem, nie takim, który się różni od zwierzęcia tylko swym wyglądem zewnętrznym, lecz istotą kulturalną!

Mając to wszystko na względzie, my niżej podpisani, delegaci robotników Towarzystwa akcyjnego R. Kindlera w Pabianicach, przedstawiciele rozmaitych partyj, postanowiliśmy zrobić pierwszy krok, dążący do złagodzenia wzajemnych stosunków partyjnych pomiędzy robotnikami aby nasza fabryka nie była, za przykładem innych, napiętnowana haniebną plamą zabójstw bratnich!"

Uchwała ta jest bardzo znamienną, gdyż przeciw bandyckiemu mordowaniu przeciwników partyjnych wystąpili sami robotnicy, uprzedzając kierowników partyi. Temsamem potępili politykę socyalistów, urządzających oddziały bojowe i wydających rozliczne wyroki śmierci.

Żal za grzechy. Partye socyalistyczne, widząc, że ogół robotniczy potępił ich taktykę, że robotnik ujrzawszy u swoich duchowych przewodników brak człowieczeństwa, zgniliznę i zbrodnię, przestaje im wierzyć, poczuły, iż tracą grunt pod nogami.

Dlatego najniespodziewaniej wyparły się swej dawnej taktyki i oświadczyły, że wszystkie morderstwa partyjne potępiać będą bezwzględnie. Prócz tego wystąpiły przeciw bezcelowym strajkom.

Chwalebna to rzecz i bardzo rozumna, tylko szkoda, że zjawiła się zapóźno. Dzisiaj, gdyby socyaliści dalej z uporem chcieli trwać przy swojej taktyce, to ogół robotników jużby inaczej postąpił, niż dawniej. Wspomnijmy tylko ile to krwi niewinnej polało się na rozkaz socyalistów.

Interpelacya Koła polskiego w Dumie W imieniu Koła polskiego poseł łomżyński Chrystowski, w porywającej mowie uzasadniał nagły wniosek Koła o zainterpelowanie rządu w sprawie nieletnich chłopców Czesława Dolińskiego i Wacława Malarskiego, oddanych przez generał-gubernatora pod sąd wojenny. Wszystkiemi głosami przeciwko jednemu Izba uchwaliła zainterpelować bezpośrednio w tej sprawie ministra sprawiedliwości, ministra spraw wewnętrznych i ministra wojny. Rezultat głosowania przyjęto oklaskami całej izby. Sprawa aresztowania nie-

letnich „przestępców“ — jak ich nazywatą władze, przedstawia się następująco:

W dniu 26 stycznia br. kilku wyrostków obiło laską na ulicy pomocnika inspektora szkół miasta Warszawy, Jankowskiego. P. Jankowskij przy pomocy patrolu odstawił do cyrkułu Czesława Dolińskiego, nazajutrz zaś aresztowano w mieszkaniu Wacława Malarskiego; chłopy zostali pociągnięci do odpowiedzialności na drodze administracyjnej, oraz wskutek skargi p. Jankowskiego o pobicie w drodze sądowej. Administracyjne dochodzenie policyi przesłane zostało do gen. gub. Skałona, który uznał, że przeciwko Malarskiemu i Dolińskiemu należy wszcząć dochodzenie karne w drodze zwykłej o pobicie urzędnika z powodu działalności służbowej.

Tymczasem, kiedy sprawę wraz z aktem oskarżenia warszawskie o sądu okręgowego wniesiono do zatwierdzenia izby sądowej, generałgubernator przeniósł ją do sądu wojennego, w celu osądzenia według praw czasu wojennego, przyczem czyn oskarżonych, zakwalifikowany, jako „napad zbrojny na osobę urzędową“, podciągnięto pod artykuł wojskowego kodeksu karnego, grożący winnym, bez względu na ich wiek, jedną tylko karą śmierci.

Pod wrażeniem tak nieoczekiwanego i strasznego zwrotu w biegu sprawy Doliński dostał pomięszania zmysłów i tylko dzięki tej okoliczności sprawa, przeznaczona do sądu wojennego na 26 maja, została odłożona w celu określenia w zwykłym porządku stanu władz umysłowych Dolińskiego.

Interpelacya podnosi, że taka dowolna zmiana przez władzę administracyjną podsądności i kwalifikacyi czynu kryminalnego, który już dostał się pod rozpoznanie władzy sądowej, podrywa wśród ludności kraju zaufanie do prawnego postępowania władzy wogóle i pozbawia osoby elementarnych rękojmi ich praw cywilnych.

Wiadomości.

Z kraju.

Kurs pisarski XI z rzędu otwartym zostanie przy Wydziale krajowym dnia 1 sierpnia br. Starający się o przyjęcie mają do końca lipca br. wnieść podanie na ręce Wydziału swojego powiatu, gdzie też o warunkach przyjęcia mogą się informować.

Powodzie. W zeszłym tygodniu wskutek długich deszczów wszystkie rzeki górskie wylały i wyrządziły wielkie szkody w podgórskich okolicach Na szczęście deszcze w tym tygodniu ustały i powódź nie dotknęła całego kraju.

Otwarcie jarmarku krajowego we Lwowie na placu powystawowym odbędzie się w sobotę 16 bm. Komitet wystawowy będzie przyjmował towary na jarmark jeszcze teraz i nawet po otwarciu. Nasi rzemieślnicy powinni się spieszyć z dostawą na jarmark swoich wyrobów.

Czytelnię polską w Nadorożnej o kilka kilometrów od Tłumacza, założyło Towarzystwo „Młodzież polska“ w Stanisławowie. Daj Boże, aby Madorożanie, otoczeni ludnością ruską, zajęli się gorliwie czytelnią. Ma tam niedługo stanąć także polski kościół.

Sokół w Królestwie. Rząd rosyjski pozwolił na zakładanie pol. Sokoła w Królestwie. Powstało też już wiele Towarzystw sokolich.

Nie ma szczęścia pan poseł Wilk. Poseł do parlamentu p. Wilk oskarżył ks. Szpondra, redaktora gazetki „Obrona ludu“ o obrazę honoru, za to, że ks. Szponder w swej gazetce z 9 kwietnia wydrukował artykuł, gdzie nazwał p. Wilka „zwyczajnym złodziejem“ i zarzucił mu, że służba parlamentarna złapała go na kradzieży 1400 kopert i listów, a nadto zarzucił Wilkowi, że nikt inny, tylko on ukradł posłowi Bombie kilkadziesiąt reńskich z kieszeni, gdy obaj razem jechali koleją do Wiednia.

Na rozprawie sądowej w Krakowie zeznawał jako świadek pod przysięgą poseł Danielak, który ten artykuł o Wilku napisał, dalej woźny z parlamentu wiedeńskiego i poseł Bomba, który zeznał, że gdy jechał razem z Wilkiem koleją, zginęło mu w przedziale z kieszeni 50 koron i 2 bilety kolejowe wartości 234 koron. Kto mu te pieniądze ukradł, świadek nie wie, być może, że ktoś obcy zakradł się do przedziału i pieniądze mu wyciągnął

Na podstawie zeznania tych świadków sąd uwolnił ks. Szpondra, temsamem zaś orzekł, że miał prawo napisać o Wilku, że jest złodziejem. Z powodu tego wyniku procesu w Izbie posłów jeden z posłów niemieckich wniósł żądanie, że Wilk nie może zasiadać na ławie poselskiej, i że prezydent Izby powinien wnieść do sądu żądanie, aby zażądał wydania posła Wilka.

Starania o biskupstwo w Stanisławowie. Rada miasta Stanisławowa wysłała deputacyę do ks. arcybiskupa Bilczewskiego z prośbą o przyczynienie się do utworzenia w Stanisławowie biskupstwa łacińskiego Ks. arcybiskup odpowiedział deputacyi przychylnie, łatwiej by było jednak uzyskać sufraganię biskupią. Utworzenie biskupstwa lub sufraganii zależy od rządu.

Posłem do Sejmu z miasta Białej wybrany został dr. Battaglia, wybrany niedawno posłem do Rady państwa z Tarnowa i Bochni.

Powiatowy kurs pożarnictwa odbył się w Jarosławiu od 6 do 8 bm. Na kurs przybyło 22 uczestników kółek rolniczych i gmin: Cieszacin mały i wielki, Choszów. Hawłowicze, Morawsko, Pawłosiów, Rozwienica, Tuczępy,

Tuligłowy. Wiązownica i Zarzecze. Nauki obchodzenia się z przyrządami i gaszeniem ognia udzielał p. Szczerbowski w sali Sokoła z dobrym wynikiem. Takich kursów trzebaby jak najwięcej.

Język polski w żandarmeryi. Podobno w najbliższym czasie ma wyjść rozporządzenie, zaprowadzające w żandarmeryi w Galicyi język polski jako urzędowy. Byłby już najwyższy czas, aby nie męczyć naszych żandarmów obcą mową.

Poturbowani socyaliści. Poseł ks. Żyguliński zwołał wiec w Radławie (pow. Tarnowski). Na wiec ten przybyli też ludowcy i socyaliści i wszczęli bójkę, w której ich obroniła dopiero żandarmerya.

Zamknięcie fabryk w Warszawie. Wskutek zbyt wygórowanych żądań robotników podszczuwanych przez socyalistów, zamknięto w Warszawie 2 fabryki Norblina i Bieńkowskiego, przez co 500 robotników straciło pracę. A ludzi bez pracy w Warszawie jest już dziesiątki tysięcy. Do tego prowadzi polityka socyalistów.

Ze świata.

Rada państwa w Wiedniu. Pierwsze posiedzenie izby poselskiej przy udziale nowych ministrów odbyło się we czwartek 7 bm. Prezydent ministów br. Beck przedstawił Izbie program, podług którego nowy rząd zamierza postępować. Zaznaczył on na wstępie, że w Austryi nie można zgodzić przy pomocy jednego tylko któregoś narodu, lecz potrzeba połączenia i porozumienia wszystkich wielkich narodów Austryi Porozumienie to osiągnięto obecnie przez wstąpienie do nowego gabinetu przedstawicieli narodu niemieckiego, polskiego i czeskiego. Potem omawiając stosunek Austryi do Węgier, br. Beck wystąpił dość ostro przeciw Węgrom i powiedział, że stosunek ten musi być w całości przejrzany i na nowo ustanowiony. Jeżeli Węgry zechcą trwać przy swem żądaniu samoistności cłowej, to Austrya się tego nie ulęknie, ale też Węgry poniosą tego skutki. Bar. Beck dał Węgrom do poznania, że po zerwaniu ugody cłowej Austrya zażąda, aby Węgrzy więcej płacili na wspólne wydatki (wojsko) niż płacą teraz. — Dalej bar. Beck podniósł konieczność upaństwowienia kolei Północnej ze względu właśnie na Węgry. Trzeba tu dodać, że Koło polskie bardzo usilnie stara się o to upaństwowienie, jednak poprzednie rządy zwlekały, nie chcąc zrażać sobie Niemców, którzy byli temu przeciwni. Może więc raz wreszcie kolej ta (z Wiednia do Krakowa) stanie się rządową i przestanie wyzyskiwać nasz kraj. W końcu omawiał sprawę reformy wyborczej i powiedział, że rząd zdecydowany jest stanowczo sprawę tę doprowadzić do skutku i będzie dokładał starań, aby doprowadzić do porozumienia między stronnictwami w tej sprawie.

Nad całem tem oświadczeniem rządu nie otwarto rozpraw, przez co większość posłów dała do zrozumienia, że zgadza się z zasadami, wyłuszczonemi przez bar. Becka Potem Izba obradowała w dalszym ciągu nad ustawą o taksach wojskowych i w piątek ustawa ta została w ostatniem czytaniu uchwaloną. Przytem domagali się posłowie, aby rezerwistom, powoływanym na ćwiczenia rząd płacił odpowiednie odszkodowania, minister Schonauch jednak oświadczył, że temu życzeniu rząd nie może zadość uczynić, gdyż nie ma na to pieniędzy.

Przez piątek i ten wtorek i środę, Izba obradowała nad nową ustawą przemysłową, która orzeka, że aby zajmować się jakimkolwiek przemysłem, trzeba mieć dowód uzdolnienia czyli egzamin majsterski. Ustawa ta ma na celu ochronę rękodzielników przed partaczami. Obrady ogólne ukończono i przystąpiono do obrad nad poszczególnymi paragrafami jej ustawy.

Z innych spraw podnoszonych w Izbie posłów zanotować należy wnioski nagłe posłów polskich o doraźną zapomogę dla dotkniętych powodziami zeszłego tygodnia i interpelacyę posła Hofera w sprawie posła Wilka. Poseł Hofer domagał się, aby prezydent Izby odniósł się do sądu, by sąd zażądał wydania Wilka.

Obrady delegacyj wspólnych austryacko-węgierskich rozpoczęły się w sobotę 9. bm.

Przedłożony delegacyom budżet wydatków wspólnych wynosi 347 milionów koron z tego na wojsko 299 milionów. Wydatki te będą pokryte dochodami z ceł w sumie 116 i pół mil. koron, resztę muszą dołożyć obie połowy monarchii.

Na posiedzeniu komisyi budżetowej delacyj w poniedziałek minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przedstawił stosunki z innemi mocarstwami. Mówił on, że głównym celem polityki austryackiej jest utrzymanie w Europie pokoju i dlatego Austrya podtrzymuje przyjazne stosunki z ościennemi państwami Dał on delikatną nauczkę państwu niemieckiemu, że przymierze Austryi z Niemcami i Włochami ma znaczenie tylko odporne, że gdyby więc Niemcy szukały z kim zaczepki, to na pomoc Austryi liczyć nie mogą. Austrya to przez swe pośrednictwo zażegnała wojnę, która groziła między Niemcami i Francyą z powodu Maroka. Z pewnym naciskiem mówił hr Gołuchowski o przyjaznych stosunkach Austro-Węgier z Rosyą Najszerzej omawiał stosunki na Bałkanie, gdzie Austrya ma najważniejsze swe interesy zagraniczne.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada





Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku **Wydawniczego.**

DRUKARNIA »POSPIESZNA« (OSTRUSZKI) WE LWOWIE. POD ZARZ. A. FILIPOWSKIEGO